

**PISMO TYGODNIOWE.**Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**W Małop. i b. okup. austr. **K.2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K.5.—

Za granicą kwart. . Mk. 0.—

Wiersz inseratowy. . Mk. —

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 1, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 53.

Rękopisów nie zwraca się.

Sześć lat wojny.

Europa opila się krwią i nie może się uspokoić. Nie może przyjść do siebie. Nie ma przytem ani co jeść, ani czem palić, lub czem się odziać. Sześć lat wojny wyniszczyło nie tylko dobra materialne, ale zniszczyło cały dorobek tej kultury, którą szczyłi się Europejczycy wobec „dzikich ludów“ innych części świata. Nerwy ludzkich mas zostały osłabione przez gorsze odżywianie się i przez atmosferę sześcioletniego mordu. Z tej krwi, z tego masowego mordu, z wstrząśnień niebywałych urodziła się zarówno rewolucja rosyjska jak i niepodległość polska. Z jednej obrozy carskiej wyzwoliła się Polska niepodległa i Rewolucja mas robotniczej w Rosji. Carat musiał runąć, aby powstała Polska, caratowi cios śmiertelny zadała rewolucja rosyjska. Gdyby te dwie siły wyzwolone nie zwalczały siebie wzajemnie, a każda poszła była drogą swoich losów, nie byłoby wojny między Polską a Rosją. Zamiast wybrania dróg swojej konieczności rozwojowej bez konfliktu między sobą, obie potęgi dały się doprowadzić do wojny, która trwa już rok z górą.

Polska miała rozwijać swoją niepodległość, rewolucja bolszewicka miała organizować społeczeństwo rosyjskie. Zamiast tych zadań głównych, dała Polska wmówić w siebie „misję” w interesie obcych potęg, rewolucja zaś bolszewicka zaczęła pchać swoją armię na obce narodowo terytoria i grozić Polsce. Polska szła z Francją, bolszewicy z Niemcami. Polska chciała prowadzić politykę niepodległości, strzegącej czujnie, żeby nikt nie ważył się wtrącać w jej suwerenność i równocześnie sądziła, że może dostać od kogokolwiek „mandat” wtrącania się w sprawy Rosji („misja”). To był błąd polityków polskich. Rosja bolszewicka sądziła, że rewolucję wolno szerzyć bagnetem, zaborem i rublem agitacyjnym wśród innych narodów. To był błąd polityków bolszewickich.

Błędy te zaczęły się mścić straszliwie na obu narodach. Wśród wygłodzonych i na wpółszalałych ludów Europy, Polska i Rosja największe poniosły ofiary. Jak one wyglądają, nie myślimy tutaj opisywać. Prosimy tylko pierwszego lepszego człowieka, który jeszcze nie zdziczał, o chwilę zastanowienia się nad następującym faktem: Na Wołyniu w obrębie polskich wojsk leży dzisiaj 19,000 niepochoowanych trupów ludzi zmarłych na tyfus plamisty. Po drugiej stronie jest jeszcze gorzej.

Któż może się dziwić, że jedna i druga potęga walcząca, zaczynają mówić wreszcie o pokoju.

Niektórzy patrioci polscy dali się złudzić, jakoby ta mowa o pokoju wypływała z sugestji o potędze bolszewików, bezpośrednio po zwycięstwach ich nad Denikinem i Kołczakiem. To tylko pozór, to tylko powód bezpośredni, aby dać upust innej sugestji, sugestji o pokoju! Wycieńczone i zdenerwowane masy Europy chcą pokoju i bolszewiecy politycy wygrali potężny atut światowej gry, proponując Polsce pokój ze wszystkimi cechami czy pozorami dobrej wiary i szczerości. Gdyby Polska obok wielkiego wodza Piłsudskiego miała wielkiego, a choćby tylko nie małego dyplomata, któryby był wziął na siebie współpracę z wielkim wodzem, byłaby ten atut dawno z rąk bolszewickich wydarła... Ale obok Piłsudskiego stał — p. Paderewski, a więc człowiek, który umiał prosić i dziękować, a nie umiał — widzieć i przewidzieć... Piłsudski organizował i zwyciężał na wszystkich frontach, a „dyplomaci” polscy w rodzaju Dmowskich i Paderewskich krzyczeli na wszystkich rynkach Europy, że to zwycięża — koalicja i czuwali nad tem, żeby nikt w świecie nie dowiedział się, że to polska walka o niepodległość bije się i zwycięża! Nie. To była „misja”, „przedmurze” Rzymu czy kapitału francuskiego... Była nie Polska!

Za tę małość dyplomacji polskiej, za jej zebranie i za jej dziękowanie tym, co bronili tylko swoich interesów, za to ponie-

wieranie polskim czynem niepodległościowym, za intrygi przeciw wodzowi Niepodległości Polski, — zbieramy teraz owoce. Nagle powstaje krzyk, że „Polska odosobniona“. Krzyk godny okrzyku fałszywego „finis Poloniae!“, krzyk kłamliwy, krzyk tehrzów.

Trzeba światu powiedzieć głośno, że Polska godzi się na rozumny i sprawiedliwy pokój, że Polska może to uczynić z całą swobodą, bo bolszewicy nie pobili dotąd ani razu polskiej armii! Od tego jest dyplomacja polska, a nie od żebrania tylko i od dziękowania. Nie pobiła Polska, nie zwycięska wobec Polski Republika Sowieatów mają zasiąść do pertraktacji pokojowych, lecz Polska niepodległa i Rewolucja, która pobiła w Rosji kontrrewolucję i chce swój kraj zorganizować.

Lecz na tę właśnie myśl drżą dusze burżuazyjne. Bo pokój z bolszewikami, to „otwarcie granicy dla idei przewrotu“. Dzielne brednie wystraszonych ludzi. Jakiż kordon zdolny powstrzymać ideę? Jakiż bagnet ją zabije? Jaka armata zdruzgotce, jeżeli jest prawdziwą? Czyż to wojsko lub policja uniemożliwiły w Polsce ideę bolszewizmu? Uniemożliwił ją socjalizm demokratyczny, uniemożliwiły nowoczesne, europejskie organizacje zawodowe robotników polskich, uniemożliwiły wielkie tradycje walki niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Uniemożliwił je poziom wyższy ludu pracującego w Polsce. Obniżcie ten poziom, rozbijcie resztki nadziei, oplwajcie socjalizm, a wówczas owoc upadku, owoc rozpacz, owoc anarchii rozpleni się w Polsce, choćbyście przy każdym człowieku postawili na straży policjanta. Bo ten policjant sam się stanie — bolszewikiem...

Są ludzie tedy w Polsce, którzy sądzą, że sugestję mocy bolszewickiej należy złamać przez jakieś zwycięstwo wielkie na polu bitwy. Czuć w tych planach chęć zrównoważenia szans polskich wobec przeciwnika. Czuć pęd do naprawienia błędów dyplomacji — mieczem i jeszcze raz mieczem. Nie jesteśmy tego zdania. Polska ma zwycięstw dość. Zwycięstwo militarne nie da się — wobec obszarów Rosji europejskiej i azjatyckiej — wyzyskać politycznie. Za miecz chwyta ten, kto pokoju sprawiedliwego uzyskać nie ma nadziei, ani drogi, kto broni siebie i swego życia przed najeźdźnikiem. Dla kombinacji dalekiej przyszłości, dla chętki „dyktowania pokoju“, dla zapobiegania następstwom dalekim prowadzona wojna jest wielkim błędem. W naszych warunkach błęd ten mógłby się na nas zemścić dzisiaj i wydrzeć owoce dotychczasowych ofiar. Historia uczy, że tego właśnie błędu powinien wystrzegać się zwycięzca.

On prowadzi się wojny — na zapas.

Nie boimy się żadnych klęsk dla Polski, płynących z rozumnego pokoju zawartego choćby dzisiaj. Co prawda nie sądzimy, żeby najrychlejszy nawet pokój przyniósł prędko dobrobyt Polsce, pracę robotnikom, taniość życia wszystkim. Żyjemy w Europie, na kontynencie nędzy powojennej, powojennego wyczerpania. Żyjemy w kraju, w którym od 1 sierpnia 1914 r. panuje stan wojenny; mamy sąsiadów ze Wschodu, Zachodu i Południa, którzy sami nie mają co jeść... Dalsi zaś przyjaciele nasi albo także nie mają co jeść, albo żyją z lichwy na nas obficie praktykowanej. Jakim że cudem zakwitnie na tych tyfusowych omentarzyskach — dobrobyt? O tem będziemy mówili, ba — mówić dopiero mogli — po zawarciu pokoju, po ustaniu ostatniej wojny w Europie, a raczej ostatniego jej rozdziału...

Ale są i tacy, którzy chwalą dalszą wojnę i to aż z dwu przyczyn: Najpierw gromadzą w swych rękach ogromne zyski wojenne, a potem mają naiwną beczelność żądając, aby tych zysków broniła armia polska przeciw „wewnętrznemu wrogowi“! Tych wysłalibyśmy — do koszar, aby się przekonali, z jakim uczuciem mówi o nich żołnierz polski, wyruszający na front daleki. Zdaje się nam, że utraciliby rychło zaufanie w to, że armia polska czuje się powołaną do obrony paskarzy polskich.

Rząd polski odpowiedział komisarzom bolszewickim, że rozważy ich pokojową propozycję i że udzieli odpowiedzi. Mamy pewność, że odpowiedź ta musi być poważną. Spokój i zimna krew, które są obowiązkiem wszystkich klas narodu w takich chwilach olbrzymiej doniosłości, nikogo nie powinny ludzić, jakoby cały naród nie czuł za sobą w tej chwili prawa kontrolowania rządu i wszystkich jego organów, prowadzących zapowiedzianą akcję pokojową. Przyszłość narodu nie będzie mogła stać się w nieczyich rękach igraszką, lub sposobnością wyzyskiwania partyjnych stanowisk, czy chwilowych pozycji władzy. Rząd pokój ma przygotować, naród przeżywać. Jawność rokowań pokojowych staje się rozkazem rozumu narodowego. A pomoże ona znakomicie i wobec „Komisarzy“, tych samych Komisarzy, co zawierali pokój w Brześciu Litewskim z Czerninem i z generałem Hoffmannem. Bo dwa lata zaledwie minęły od tych chwil pamiętnych, kiedy „pokój“ brzeski podpisany przez Trockiego wstrząsnął całym narodem polskim i zbudził go wreszcie z letargu niewoli.



Absolutyzm miernot.

Państwowość polska jest organizmem młodym, rozwijającym się wśród warunków najtrudniejszych, to też każdy zadany jej cios wywołuje niezliczone szkody, grozi nieobliczalnymi niebezpieczeństwami. Świadomość tego stanu jest powszechna. Na przekupstwo urzędników cywilnych i wojskowych reagujemy bardzo czule — nieestetycznie jednak nieporadnie. Wydawałoby się, że w tych warunkach myśl prawicowości winna zapanować nad życiem naszym publicznym niepodzielnie, że każdy gwałt, każde nadużycie w szczególności ze strony osób obdarzonych odpowiedzialnością bardzo urzędami spotyka się z ostrym sądem opinii publicznej i szybką i surową karą. Atoli tak nie jest. Gniew ogółu zwraca się przeciw tym, którym nadużycia przyniosły znaczne osobiste korzyści, nie zaś przeciw tym, którzy lekkceważeniem prawa znaczne wyrządzili szkody. Wydaje się jakoby czynnikami działającym była zawiść, nie zaś zrozumienie szkód społecznych lub obrażone poczucie sprawiedliwości.

W republice rozdział uprawnień legislatury i egzekutywy, Sejm i rząd, stanowi podstawy ładu prawnego, gwarancję udziału ludu w rządach, podstawę demokracji. To też w społeczeństwach o rozwiniętym demokratyzmie, z zazdrością nieubłaganą sejm strzeże swoich praw wobec rządu. Opinia zaś demokratyczna baczy, by sejm praw swoich, to jest praw ludności strzegł. Największa nawet popularność nie uchroni rządu, jeśli naruszy on prawa sejmu.

Zamachy stanu spotykają się w Polsce z pobłażliwością, rzucającą jaskrawe światło na poczucie prawa i honoru demokratycznego naszego społeczeństwa. Złodziej, który sprzeniewierzył skarbowi państwa kilka tysięcy marek, płaci życiem, urzędnik, który niemiał dosyć odporności, by nie uleść pokusie, stanie pod murem... Co za nierównością kary, jakże głęboka różnica w zemście społeczeństwa za naruszenie podstaw jego bytu prawnego. Im mniejsze przewinienie, tem cięższa kara. Im większe przewinienie, tem większa... nagroda.

Obaj ministrowie skarbu — Biliński i Grabski — na własną rękę, nie pytając Sejmu, ba, kryjąc czyny swe przed kontrolą Sejmu, za zgodą tylko jednego i drugiego rządu, emitowali 4 i pół miljarde marek, dwa razy tyle, ile emitowano od puszczenia w obieg marek beselerowskich do objęcia skarbu przez Bilińskiego.

Dla umysłu przyzwyczajonego do konstytucyjnych form rządu, fakt ten tak drożny, tak jaskrawie przeczący temu, co rządowi uczynić wolno, że gdyby nie przyznanie p. ministru Grabskiemu, to rzecz całą uważać można byłoby za zmyśloną.

Gdy poseł dr. Rząd, jako referent komisji, chcąc ukłuć Biliń-

skiego, przeklął niebacznie cuchnący wznód, posłowie, niewtajemniczeni w tajniki rządowe, myśleli, że p. Rząd w zaślepieniu zawistnem przesadził albo, że lekkomyślnie powtarza jedną z plotek przedpokojów ministerjalnych. Ale p. Grabski, przyciśnięty przez swego przyjaciela i stronnika do muru, nie wypierał się.

Kontrola Sejmu nad skarbem, ścisłe przestrzeganie uprawnień sejmowych i nie naruszalności: oto podstawa prawidłowej gospodarki skarbowej i zaufania publicznego, co ułatwia kredyt zarówno wewnętrzny jak i zagraniczny. Kto uszczupla uprawnienia pod tym względem Sejmu, niszczy podstawy skarbu państwa. Zaufanie publiczne do administracji skarbu, jej prawidłowego funkcjonowania polega jedynie i wyłącznie na kontroli sejmu.

Pan Biliński, zanim odkryto jego karygodne przewinienie, przeszedł szczęśliwie do emerytury i w wygodnym fotelu emeryta czyta w gazetach zdziwiony, a może chytrze uśmiechnięty, jak obojętnie opinia publiczna, a może i sejm odnoszą się do ciosu zadanego skarbowi przez jego następcę.

P. Biliński zna rozmiary swej winy, to też przed odbyciem posiedzenia komisji skarbowo - budżetowej napisał pod adresem swego następcy pismo, w którym stara się winę swą przedstawić w łagodzącem świetle wojenno - patriotycznych intencji.

List p. Bilińskiego to dokument arcyciekawy, odsłaniający niesłychanie małą znajomość dokonanych przewrotów, których był niezupełnie świadomym świadkiem.

Dla p. Bilińskiego istnieje jeszcze osławiony § 14 konstytucji austriackiej, który nadużywali ministrowie cesarza Franciszka Józefa, by odesłać do domu rozbity wieczną walką stronnictw narodowych — Reichsrat i w jego nieobecności wydać rozporządzenie jednomyślnie rządu, dokonywujące pod nieobecność parlamentu rozmaitych finansowych operacji, które potem Reichsrat zatwierdzał. Ale i wtedy autorytet p. Bilińskiego i Rady ministrów niewystarczał, za nimi stał cesarz najgłębiej przeświadczony o swem przez Boga powołaniu do rządów absolutystycznych, cesarz, który uważał, wedle dowcipu wiedeńskiego, za liść figowy, zasłaniający najwstydlivsze miejsce nagości absolutyzmu.

Pisze więc p. Biliński do p. Grabskiego, że „niemógł“ Sejmowi przedłożyć ustawy upoważniającej go do zaciągania długów drogą emisji, gdyż Sejm gotów był pytać na co wydaje się miliard miesięcznie i dyskutować nad potrzebą wojny, a na taki szwank patriotyzm p. Bilińskiego ojczyzny narazić nie mógł. Suplując więc Franciszka Józefa, jako opatrnościowego kierownika nawa państwową, pana wojny i pokoju, suplował też § 14 nieistniejącej jeszcze konstytucji polskiej i dekretował patriotycznie przedłużanie wojny, drukując na ten cel bilety Polskiej Kasy Pożyczkowej.

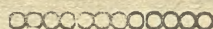
P. Bilińskiego tłumaczyć mogą jego patriotyczno - wojenne po-

trzeby i głębokie przeświadczenie, że jest mądrzejszy i patrijotyczniejszy od 400 posłów — razem wzięwszy. Natomiast pan Grabski uprosił sobie obronę, powołując się: primo na współwinnych p. Skulskiego i Radę ministrów, że oni zgodzili się na pominięcie Sejmu, a następnie na brak czasu, gdyż, zostawszy ministrem skarbu, musi, nim rządzić potrafi, kilka miesięcy istotę tej potwornej instytucji studjować, zaś urzędnicy projektu ustawy, obejmującej przeto 20 wierszy przecież w ciągu kilku jeno tygodni przygotować niemożli.

Ani p. Billński ani Grabski nie mieli odwagi przyznać się, że lekceważą sobie Sejm. Podstawą demokracji jest poczucie honoru jej przedstawicieli i zazdrośne jego strzeżenie. Zachodzi obawa, że Sejm konstytucyjny ambicji rządzenia, potrzeby decydowania, poczucia honoru demokratycznego nie posiada i realnego materialnego znaczenia tych cnót demokratycznych nie pojmuje.

Wyzwolenie samo nie robi z niewolnika dumnego obywatela, nie uczy gardzić wygodą, że ktoś inny za niego myśli, postanawia i rządzi, nie wytwarza jeszcze szlachetnej ambicji ponoszenia odpowiedzialności. Na to potrzeba kultury demokratycznej, którą dopiero żmudną pracą można wytworzyć.

Hn.



Kooperacja spóżywców w b. Kongresówce.

Kooperacja „klasowa,,.

II.

Za czasów rosyjskich nie mogło być mowy o klasowych robotniczych stowarzyszeniach spóżywców; stowarzyszenia te zaczynają rozwijać się dopiero po wyjściu Rosjan. Podczas okupacji powstają stowarzyszenia robotnicze w Łodzi, we Włocławku, w Warszawie, rozwija się i zasadniczo przekształca stowarzyszenie Lubelskie. Stowarzyszenia te jednak niezawsze założone są na podstawach zdrowych. Niejedno powstaje, jako sklepik partyjny do podziału produktów kontyngensowych; stowarzyszenia te przez długi czas nie mają należycie zorganizowanych władz, udziały są w nich niepomniennie niskie, kapitałów rezerwowych nie posiadają żadnych, rozsadzają je kłótnie polityczne. Wyróżnia się tylko Lubelskie Stowarzyszenie Spóżywców, zapoczątkowane jeszcze za czasów rosyjskich, jako małeńkie stowa-

rzyszenie „neutralne“ i tylko stopniowo przekształcające się na stowarzyszenie robotnicze, oparte o wyraźne klasową ideologję i przeznaczające niebywale wielkie sumy — jak na stosunki polskie — na działalność społeczno - wychowawczą (kulturalno - oświatową). Pod względem gospodarczym i rachunkowym Lubelskie Stowarzyszenie Spożywców było zawsze stowarzyszeniem wzorowym.

Podczas wojny, kiedy działalność wydawnicza i wogóle ideowa „Społem“ zamarła zupełnie, w Lublinie wytworzyło się małe centrum myśli spółdzielczej i ujawniło się zarówno we wzmożonej działalności organizacyjno - ideowej, jak w podjęciu wydawnictw. Lublin jest też w Polsce punktem wyjścia spółdzielczości robotniczej, jako samodzielnej części wielkiego ruchu proletariackiego. Powoli i inne stowarzyszenia robotnicze wychodzą z pierwszego okresu przygotowawczego i wstępują na drogę rozwoju normalnego. W przełomowej dla całego kraju chwili wyjścia okupantów, kooperacja robotnicza jest grupą kilkunastu stowarzyszeń, które na zwołanym przez związek „Społem“ zjeździe ogólnie - krajowym (dn. 1—4 listopada 1918 r.) postanowiły nie łączyć się całkowicie ze „Społem“, lecz założyć odrębny „Tymczasowy Sekretariat Klasowych Bezpartyjnych Stowarzyszeń Spożywców“. Do sekretariatu przystąpiły zarówno stowarzyszenia już należące do „Społem“, jak też wspomniane wyżej stowarzyszenia łódzkie i warszawskie, trzymające się dotychczas zdala od „Społem“. Sekretariat, będący tylko zaczątkiem organizacji ideowej, nie rozporządzający żadnymi funduszami i niemający zamiaru prowadzić hurtowni — szerszej działalności nie ujawnił. Natomiast w parę miesięcy później grupa czterech robotniczych kooperatyw warszawskich postanowiła związać się wzajemnie bliższym porozumieniem gospodarczym i założyła coś jakby związek lokalny, nazwany Wydziałem Apropowizacyjnym Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców (w skróceniu Robotniczy Wydział Apropowizacyjny—R. W. A.).

R. W. A., rozwijając się pod względem gospodarczym z szybkością wprost bezprzykładną, zajął się również takimi sprawami — jak podział produktów pomiędzy bezrobotnych, apropowizacja dodatkowa dla robotników fabryk wojskowych i t. p. — a jednocześnie począł promieniować na prowincję, zaopatrując w towary stowarzyszenia robotnicze w najbliższej okolicy Warszawy. Wobec tego jednak, że koło stosunków prowincjonalnych rozszerzało się niemal z dnia na dzień, że z najrozmaitszych stron kraju zgłaszały się stowarzyszenia robotnicze bądź po towary bądź po wskazówki organizacyjne R. W. A. stanął przed koniecznością wyjścia poza granice Warszawy i przekształcenia się na organizację ogólnie - krajową.

Jakoż dn. 10 i 11 maja r. 1919 odbył się pierwszy zjazd stowarzyszeń robotniczych, które postanowiły założyć odrębny od „Społem“ — „Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych“. Zjazd

przwiął statut, który miał być podany do legalizacji, i powołał komisję organizacyjną, nazwaną Radą Tymczasową.

Nowy Związek po pokonaniu wielu trudności formalnie został zalegalizowany dopiero w pierwszych dniach sierpnia. Założycielami były trzy stowarzyszenia: „Promień“ i „Samopomoc“ z Warszawy oraz „Proletariat“ (później „Łódzianin“) z Łodzi. Praca organizacyjna i gospodarcza rozwijała się nadzwyczaj szybko: zgłoszeń stowarzyszeń było znacznie więcej, aniżeli słabe jeszcze siły lustracyjne Związku obsłużyć były zdolne. Ponieważ zaś postanowiono przyjmować tylko stowarzyszenia o niewątpliwym charakterze robotniczym, wypadło więc przebierać dość starannie.

W chwili obecnej Związek Rob. Stow. Spół. liczy tylko 45 stowarzyszeń formalnie przyjętych i 15 zakwalifikowanych do przyjęcia na najbliższym posiedzeniu Rady; stowarzyszenia już przyjęte posiadają 56,995 członków a zakwalifikowane około 12,000 członków. Są to dane na 1-y grudnia; wobec jednak niezwykle szybkiego rozwoju większej części stowarzyszeń liczyć można, że Związek S. S. posiada w tej chwili 75,000 członków w 57 stowarzyszeniach. Jak widzimy, mamy tu do czynienia ze stowarzyszeniami dużemi, liczącemi średnio po tysiąc członków z górą — czyli właśnie ze stowarzyszeniami typowo robotniczemi. Obroty hurtowni, jakkolwiek nie tak imponujące jak obroty „Społem“, wyniosły do 1-go stycznia, t. j. w ciągu pierwszego pół roku życia, 7,800,000 marek.

Kierownictwo Związku Rob. St. Sp. — jak zwykle insyтуcji proletariackich — nie spoczywa w rękach jednego dyrektora, lecz sprawowane jest przez ciało zbiorowe.

W Związku Robotniczym zgromadziła się grupa ludzi przeważnie młodych, nieraz bardzo młodych, ożywionych dużym zapałem, uczciwych, pracowitych, posiadających duży — nieraz aż za duży — rozmach w działaniu, ale przygotowanych do swych zadań niekiedy bardzo niedostatecznie i w wielu razach postępujących raczej podług oderwanych doktryn niż podług wskazań, zaczerpniętych z praktyki życiowej. „Mierzenie sił na zamiary“ jest w Związku Robotniczym rzeczą niemal codzienną, ale dotychczas nie przyniosło to rezultatu złego, przeciwnie — ożywia całą instytucję i wyrabia ludzi z zadziwiającą szybkością; kierownicy Związku uczą się i zdobywają doświadczenie bodaj z dnia na dzień. Pomimo pewnych błędów, nieuniknionych w instytucji tak wielkiej i młodej, pomimo utrudnień czynionych przez różne ministerja, pomimo aresztów i rewizji — dotychczas Związek Rob. rozwija się lepiej niż pomyślnie i życie zarówno ideowe jak gospodarcze w nim wrze.

Terenem jego działalności są przede wszystkim wielkie zbiorowiska proletariatu — Warszawa, Łódź, Zagłębie, Starachowice i t. d. W czasach ostatnich wysunęły się na czoło i z dnia na dzień stają się czynnikiem coraz poważniejszym wielkie stowarzyszenia powiatowe

zakładane przez bezrolnych i małorolnych najczęściej z inicjatywy Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Te proletariackie stowarzyszenia wiejskie są szczególnym wytworem nowego Związku i zdaje się, że przeznaczono im odegrać poważną rolę zarówno w naszych stosunkach gospodarczych jak politycznych.

Związek Rob. powstał przedewszystkiem dzięki temu, że stowarzyszenie pozostające pod wpływami socjalistycznymi stanowczo odrzucały myśl połączenia się ze „Społem“, kryjącem pod pozorami neutralności politykę nieprzychylną dla klasy robotniczej. Dość powiedzieć, że w Radzie Nadzorczej Związku Polskiego niema ani jednego socjalisty, natomiast przewodniczącym tej Rady jest znany ze swych nietaktownie reakcyjnych wystąpień były wiceminister spraw wewnętrznych, p. Józef Bek. Orientację polityczną „Społem“ scharakteryzować można, jako prawą „ludowość“ na wsi i N. Z. R. w mieście. Jeśli do tego dodamy zdecydowany wstręt do wszystkiego co ma łączność z socjalizmem. Iąno zrozumiemy, że stowarzyszeniom robotniczym trudno było przystąpić bez zastrzeżeń do takiego związku — tembardziej, że Związek nie nie robił w kierunku zjednania ich sobie.

Poza temi przyczynami natury raczej przypadkowej, niż zasadniczej, stoi w Związku Robotniczym odrębne pojmowanie celów i zadań ruchu spółdzielczego. Różnicę tę krótko sformułować można w ten sposób: gdy „Społem“ widzi w kooperacji środek łagodzący przeciwieństwa klasowe i usiłuje oprzeć się na interesie spożywcy, jakoby górującym nad walką klas — „Spółdzielca“, organ Związku Robotniczego, głosi że kooperacja jest tylko częścią ogólnie robotniczego ruchu wyzwolenieczego i musi iść w parze ze związkami zawodowymi i polityką socjalistyczną. W Nr. 1-y „Spółdzielca“ tak zakończył swój program działania:

„Spółdzielczość drobnomieszczańska opiera wszystkie swoje nadzieje na stopniowym zwyciężaniu gospodarki kapitalistycznej w t. „zw. „wolnym“ spółzawodnictwie: przedsięwzięcia spółdzielcze mają stopniowo wypierać instytucje kapitalistyczne i zmuszać je do likwidacji, względnie mają wykupywać np. fabryki i ziemię z rąk „właścicieli prywatnych.

„W tej naiwnej wierze w cudowną moc spółzawodnictwa, nazywanego wolnym, a także w niezdawaniu sobie sprawy z olbrzymiego znaczenia obowiązujących norm prawnych i pojęć o własności tkwi główny błąd i utopijność drobnomieszczańskiej ideologii „spółdzielczej. My — przedstawiciele spółdzielczości robotniczej — „bynajmniej nie ludzimy się, że będziemy mogli wykupić ziemię i fabryki z rąk właścicieli, ani bynajmniej nie mamy zamiaru przez takie „wykupywanie pozostawiać kapitałów w rękach prywatnych; jeno, „wraz z politycznymi grupami proletariackimi, domagamy się „właszczenia posiadaczy dotychczasowych i prostego oddania środków

„wytwarzania w ręce robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych — „względnie upaństwowienia niektórych działów.

„W tym momencie, w stosunku do rewolucyjnego aktu wyłączenia posiadaczy dotychczasowych i radykalnej zmiany pojęcia „własności, skupia się różnica pomiędzy nami i organizacjami drobnomieszczańskimi. Zgodnie i łącznie z robotniczymi organizacjami politycznymi domagamy się wyłączenia“.

W praktyce ten program ujawnił się przez ścisłe spółdziałanie z robotniczymi organizacjami klasowymi a przede wszystkim za związkami zawodowymi, z którymi Związek robotniczy pozostaje w porozumieniu stałym i bliskim — w tym miejscu także różniąc się od „Społem“, nie mającym ze związkami zawodowymi poprostu żadnych stosunków.

Nawiasowo warto tu zaznaczyć, że tak wychwalana „neutralność“ kooperatyw angielskich jest czymś zupełnie odmiennym, niż domniemana neutralność „Społem“: kooperatywy angielskie od samego początku były i zawsze są organizacjami wyłącznie robotniczymi — nie tylko nie należą do nich kupecy i zamożni farmerzy, lecz nawet urzędnicy mają swoje stowarzyszenia oddzielne; kooperatywy te mogą więc głosić, że przyjmują wszystkich, ponieważ ci, których tam nie potrzeba, i tak nie przyjdą. Zresztą nawet polityczna abstynencja kooperatyw angielskich należy już do przeszłości i wielkie tamtejsze organizacje biorą teraz udział w wyborach, nawołując do głosowania przeciwko „posiadaczom i przedsiębiorcom“, co w żadnym razie za neutralność klasową w duchu „Społem“ uchodzić nie może.

* * *

Istniejąca dzisiaj mnogość hurtowni jest gospodarczo niczym nieusprawiedliwiona i niewątpliwie zniknie. Jak już zaznaczono mówić możnaby jedynie o dwu hurtowniach, odpowiadających dwu kierunkom zasadniczym; lecz i tutaj powstaje pytanie, czy nie daloby się tego rozszczępienia usunąć?

Wydaje się to możliwe, bądź przez powołanie do życia organizacji nowej — hurtowni, aprowidującej dwa lub więcej związków rewizyjnych — bądź też przez takie przekształcenie statutu „Społem“, aby stowarzyszenia klasowo robotnicze ze swą odrębną ideologią i ze swymi odrębnymi metodami agitacyjnymi i organizacyjnymi miały zapewnioną swobodę ruchów obok stowarzyszeń, podlegających wpływowi drobnomieszczańskim. Zresztą analogiczne przekształcenie „Społem“ wkrótce okaże się koniecznością nie tylko ze względu na stowarzyszenia klasowo robotnicze, lecz również ze względu na innowacyjne stowarzyszenia kresowe — rusińskie, białoruskie, litewskie lub niemieckie — boć kresowanie się zazdrośnie w kole stowarzyszeń wyłącznie „polskich“, jak chce obecny statut i nazwa Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, a tym samym doprowadzanie do

powstawania na kresach związków odrębnych i oczywiście wrogich może dogadzać tylko zoologicznemu nacjonalizmowi.

Jeżeli te przeszkody pokonane zostaną, a niewątpliwie, że to nastąpi rychło, dojdziemy do posiadania w Polsce olbrzymiego aparatu gospodarczego, obejmującego znakomitą większość podziału produktów a zapewne także znaczną część wytwórczości, który stanie się jedną z najpotężniejszych podstaw zarówno nowego ładu społecznego, jak nowej chłopsko-robotniczej Rzeczypospolitej.

Jan Hempel.



Nauka z przeszkodami.*)

Żyjemy w czasach, kiedy najprawowitsze i najpożądane ob-
jawy życia społecznego są zawzięcie hamowane i nawet unicestwia-
ne. Wolna komunikacja, przenoszenie się z miejsca na miejsce w
celu zawiązania stosunków i spełniania zadań kulturalnych ulega
skrepiowaniu za pomocą paszportów i całego szeregu wiz konsular-
nych. Porozumiewanie się wzajemne na odległość, t. j. za pomocą li-
stów i innych sposobów korespondowania, jest w znacznej części
uniemożliwione. Prawdziwy, zdrowy handel i przemysł zaledwie
wegetują w formach potwornych, karykaturalnych lub też zaledwie
spotrzec się dających.

Przedewszystkiem zaś kształcenie się, dążność do nabycia
wiedzy, choćby nawet dla celów, najściślej związanych z życiem, na-
potyka częstokroć na nieprzewidywane przeszkody. Droga do przy-
bytków nauki najeżona jest swego rodzaju przegrodami z drutu kol-
czasego i wileziami dółami.

Do takich przeszkód należało zamknięcie uniwersytetów w r.
1918 pod hasłem obrony kraju na polu walki orężnej. Wstrzymało
ono na cały rok posuwanie się życia umysłowego w Polsce przy
współudziale nauki uniwersyteckiej.

Sprawę tę poruszyłem w artykułach o „bezrobociu“ profesorów,
umieszczonych w Nr. 327 i 337 „Gazety Polskiej“ (z 14 i 24 wrze-
śnia 1919). Do tego wystąpienia skłoniły mnie kursujące wówczas
pogłoski, jakoby nawet w sferach profesorskich dopuszczano moż-
ność przedłużania „bezrobocia“. Otóż ja chciałem „jasno postawić
kwestję“ i wyciągnąć z tego konsekwencje. Gdyby wykładów w dal-

*) Ponieważ „Trybuna jest wyrazem wszelkiej myśli wolnej i nie-
zależnej, przeto z przyjemnością zamieszczamy w tej ważnej sprawie głos
tak wybitnego jak profesor Baudouin de Courtenay uczonego. — Red.

szym ciągu nie było, to należałoby, mówiąc językiem trywialnym, zamknąć po prostu budę, jako nikomu niepotrzebną, a przedewszystkiem wywalić profesorów, jako ludzi zbytecznych.

Wogóle zaś co do zamykania wyższych uczelni z powodu wojny możnaby zauważyć, że podczas potwornej wojny wszechświatowej wyższe uczelnie funkcjonowały we wszystkich państwach wojujących: w Anglii, we Francji, w Ameryce, we Włoszech, w Niemczech, w Austrii, nawet w Rosji. Nie funkcjonowały tylko tam, gdzie w pobliżu staczano bitwy i prowadzono działania wojenne, jak m. p. w Belgii w początkach wojny, we Lwowie podczas najazdu rosyjskiego, a następnie podczas opamowania go przez Ukraińców i t. d.

Po rocznej przerwie postanowiono wznowić zajęcia w uniwersytecie warszawskim i w innych wyższych zakładach naukowych warszawskich. Ale szło to opornie, a przynajmniej było związane z rozmaitemi ograniczeniami, zarówno ze strony słuchaczy, jako też ze strony władz uniwersyteckich.

Dziwnie np. brzmiała pretensja do tegorocznych maturzystów, ażeby oni także wstępowali do wojska jako ochotnicy. Przecież mamy teraz przymusowy pobór, więc władze wojskowe nie zapomną także o maturzystach, o ile podlegają brance. A prócz tego przecież nie wszyscy maturzyści tegoroczni są już w wieku popisowym. Dla czegoż więc bez żadnej podstawy i potrzeby przeszkadzać im uczyć się i przygotowywać się na pożytecznych członków społeczeństwa?

Zdawałoby się, że uniwersytetom i innym wyższym uczelniom jako krzewicielkom oświaty, powinno by chodzić o jak najliczniejsze zastępy słuchaczy, oczywiście o ile nie stoi temu na przeszkodzie siła wyższe braku miejsca. Tymczasem warunki, stawiane nowo-wstępującym, mogły naprowadzać na myśli wręcz przeciwnie. Dla czegoż mają mieć wstęp do uniwersytetu tylko „tegoroczni maturzyści“ i „tegoroczne maturzystki“? Czy maturzystom lat poprzednich, a zwłaszcza roku zeszłego, podwoje wszechniczy mają być zamknięte? Czy nie powinno być wolno przenosić się do uniwersytetu byłym słuchaczom i innym wyższych zakładów naukowych?

Od mężczyzn wymagano świadectw władz wojskowych o tem, że albo są czasowo zwolnieni od służby, albo też, że nie zostali przyjęci do wojska z tych lub oowych względów. Dla kobiet zaś, jako równoważnik, wymyślono żądanie o „służbie społecznej“, o pracy w „instytucjach społecznych“. Dziwnie zaprawdę żądanie! Przecież nie wszystkie mogły brać udział w tego rodzaju pracy. Nie wszystkie były do niej zdolne. Niektóre mogły się uczyć i przygotowywać się do studiów uniwersyteckich, a myśl o „służbie społecznej“ mogła im nie przychodzić do głowy.

No, ale ostatecznie wszystko to się jakoś załatwiło, a diabeł okazał się nie tak strasznym, jak go malowano.

Pomimo to trzeba zauważyć, że wszelkie tego rodzaju ograni-

czenia przypominają do pewnego stopnia dawne utrudnienia dostępu do wyższych zakładów naukowych, praktykowane w błogosławionej pamięci Rosji carskiej. Za dobrych starych czasów, za czasów t. zw. „mikołajowskich“ (Mikołaja I-go, nie zaś II-go i ostatniego), wolno było uniwersytetom przez jakiś czas przyjmować nie więcej jak 300 studentów na wszystkich fakultetach i kursach. To do uniwersytetów mieli dostęp tylko młodzieńcy z klas uprzywilejowanych, t. j. ze szlachty, czynownictwa i duchowieństwa. To wolno było do danego uniwersytetu wstępować tylko osobom z najbliższych okolic, t. j. z tego samego okręgu naukowego. To skierowywano zakazy specjalnie przeciwko „synom praczek i kucharek“. To ustanowiono procenty wyznaniowe i narodowościowe, n. p. dla żydów i dla Polaków. Do niektórych zakładów uprzywilejowanych nie wpuszczano wcale żydów; do innych znowu nie przyjmowano ani żydów, ani Polaków. Ze kobietom dostęp do wszelkich tego rodzaju zakładów był stanowczo zamknięty, rozumie się samo przez się. Przecież w całej Europie kobiety wywojowały sobie prawo do wyższego wykształcenia dopiero w ostatnich dziesiątkach lat.

Oczywiście w dzisiejszych czasach o podobnych ograniczeniach mowy być nie może, a jednak...

Lubię być szczerym i nazywać rzeczy po imieniu. Po co obwijać w bawełnę, niedomawiać i uciekać się do wybiegów?

„Cherchez le Juif“ (szukajcie żyda) — oto ukryta sprężyna zamknięcia uniwersytetu w listopadzie r. 1918, jako też różnych ograniczeń, normujących skład osobisty słuchaczy na początku roku akademickiego 1919-1920. Obawiamy się „zażydzania“ uniwersytetu. Niech więc obniża się ogólny poziom umysłowości w kraju, byle tylko ten i ów „żyd“ niemógł się także uczyć.

Jestem człowiekiem innego pokolenia, pokolenia Szkoły Głównej, reform Wielopolskiego, równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców kraju, bez różnicy pochodzenia. Dla tego też podobne metody taktyczne w dziedzinie szkolnictwa nie godzą się ani z mojem sumieniem, ani też z mojem poczuciem obywatelskiem. Ale *andere Zeiten andere Vogel, andere Vogel — andere Lieder* (Inne czasy — inne ptaki, inne ptaki inne pieśni).

Wracając do chwili obecnej, musimy zauważyć, że wszelkie owe środki zapobiegawcze dały rezultat znikomy. Żydzi przedostali się do uniwersytetu w znacznej ilości i nie można było zapobiec temu w żaden sposób. Zabarwienie „antisemickie“ różnych ograniczeń przy przyjmowaniu słuchaczy i słuchaczek psuło tylko krew, potęgowało wzajemną niechęć i nienawiść, a nie przynosiło najmniejszego pożytku nawet ze stanowiska „odżydzania“ umysłowości i kultury polskiej.

Gdyby istotnie chciano osiągnąć wyraźny skutek w tym kierunku, należałoby, za przykładem jednego z uniwersytetów, zadać

od nowowstępujących metryki chrztu. Wtedy oczywiście żaden „żyd“ formalny ani „żydówka“ formalna nie mogliby się przedostać. Mieilibyśmy więc uniwersytety wyłącznie „katolickie“, a co najwyżej „chrześcijańskie“.

Pomijając zresztą różne antydygota przeciwydowskie, należy stwierdzić, że, jak w innych sferach życia państwowego i społecznego, tak też przy zapisywaniu nowych słuchaczy wyższych uczelni, panuje wszechwładnie bezduszny, formalizm i system polficyjno-paszportowy. Dyplom, matura i inne dowody papierowe uważane są za niezbędny warunek do zaliczenia danej jednostki w poczet obywateli akademickich. Wszystko zostało doprowadzone pod jeden strzechulec, a na indywidualność nie zwraca się najmniejszej uwagi.

Przy panującym dziś systemie ani Darwin, ani Spencer, ani Buckle nie mogliby być przyjęci do uniwersytetu na stałych słuchaczy. Co najwyżej mogliby być słuchaczami nadzwyczajnymi.

Ale po co tak daleko szukać? Karol Appel, jeden z najznakomitszych lingwistów polskich, profesor językoznawstwa ogólnego w uniwersytecie warszawskim, nie mógłby być przyjęty na słuchacza tego uniwersytetu ponieważ wcale nie skończył gimnazjum.

Nie mogę się porównywać z wyżej wymienionymi myślicielami, ale w każdym razie wykladałem z jakim takim skutkiem w rozmaitych uniwersytetach i innych wyższych uczelniach. A jednak nie miałbym prawa wstąpić do dzisiejszego uniwersytetu warszawskiego, ani do wielu innych, skończyłem bowiem tylko sześć klas gimnazjum realnego, żadnego gimnazjum nie skończyłem i nie posiadam świadectwa dojrzałości.

J. Baudouin de Courtenay.

Pole do pracy.

Ze Lwowa otrzymujemy następujące pismo:

„Wszyscy biskupi obrz. orm. we Lwowie czekali z upragnieniem chwili, by mogli nawracać schizmatyczną Armenję. Chwila obecna jest najodpowiedniejszą. Polska, nawiązując stosunki z Armenję, toruje drogę ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi. Wiadomo, że obrz. orm. w Galicji nie miał właściwie racji bytu, ponieważ Ormianie spolszczyli się zupełnie i pozostał tylko obrządek, by pokazać schizmatykom, że Rzym uznaje nabożeństwa w języku narodowym (Rusini, Krowaci). Nie wątpimy, że arcybiskup Teodorowicz pośpieszy do Armjenji jako apostoł. Nie go w Polsce nie wstrzymuje, jako biskupa. Kapłan dbać tylko powinien o nawrócenie dusz, a nie o dobra doczesne“.

(Możnaby zresztą otrzymać dłuższy urlop. R. T.).

Romain Rolland.

Do mordowanych ludów.

II.

Lecz części nie są równe. Każdemu według zasług. W ohydnej potrawce, jaką jest dzisiaj polityka europejska, największym kąskiem jest Pieniądz. Pięść, trzymająca łańcuch, wiążący ciało społeczeństwa, należy do Pluta. Pluto i jego zgraja. On to jest rzeczywistym panem, rzeczywistym władcą państw. To on zamienia je w podejrzone domy handlowe, robaczywe przedsiębiorstwa *). Nie znaczy to, abyśmy odpowiedzialność za wszystkie cierpiane zła rzucali na tę czy inną grupę społeczną lub jednostkę. Nie jesteśmy naiwni i jednostronni. Dość już kosztów ofiarnych! To nazbyt wygodne! Nie powiemy nawet — **Is fecit cui prodest**, — że ci, którzy dziś bezwstydnie korzystają z wojny, chcieli jej. Oni chcą tylko zarobić; tu czy tam — mniejsza z tym! Zastosowują się równie dobrze do wojny, jak i do pokoju, do pokoju, jak i do wojny, dla nich wszystko jest dobre. Gdy się czyta (przykład z pośród wielu) ujawnioną dopiero teraz historję niemieckich kapitalistów, którzy nabyli kopalnie normandzkie, stając się w ten sposób panami piątej części podziemnych bogactw Francji, a następnie w czasie od 1908 do 1913 roku doprowadzili dla własnej korzyści do niesłychanego rozmachu i potęgi wielki przemysł i wytwórczość stali we Francji, z której dziś odlewają wielkie armaty, te właśnie armaty, co śmierć sieją w szeregach niemieckich — gdy się to czyta, wtedy dopiero człowiek sobie uświadamia, do jakiego stopnia kapitaliści obojętni są na wszystko, prócz pieniądza. Jak starożytny Midas, który dotknięciem zamieniał wszystko w złoto. Nie przypisujcie im szerokich, ciemnych planów! Nie patrzą tak daleko! Dążą do najszybszego i największego wzbogacenia się. Nutą przewodnią jest w nich egoizm antyspołeczny,

*) Patrz szereg przejmujących artykułów, ogłoszonych przez Francis Delaisi, w ciągu ostatnich lat dziesięciu, na przykład artykuł z dn. 1 stycznia 1907 r. w „Pages libres“ o sprawach zagranicznych w 1906 r. (rok Algisirasu). Można tam znaleźć piękne przykłady tak zwanej przez niego „uprzemysłowionej dyplomacji“. Jako dopełnienie tej lektury, wskazać można finansowe artykuły w „Revue“ (listopad — grudzień 1906 r.), podpisane Lysis i komentarze do nich P.-G. La Chesnais, w „Pages libres“ (19 stycznia 1907). Władza oligarchji finansowych „zjednoczonej, tajemniczej, wymykającej się z pod wszelkiej kontroli“, uwytkła się tu jasno w rządzie państw Europy — republik i monarchji.

bołaczka chwili obecnej. Są oni poprostu przedstawicielami czasów, oddanych służbie pieniądza. Inteligencja, prasa, politycy — tak, nawet kierownicy państw te kukły tragicznego teatru marionetek, stali się, chcąc nie chcąc, ich narzędziami, służą im za parawany **). A głupota ludów, ich tragiczne poddanie się, ich stary podkład dzikości mistycznej w dziedzictwie od dziadów, wydają je bez obrony na pastwę kłamstwa i szaleństwa, popychają je do wzajemnego zabijania się.

Niesprawiedliwe i okrutne przysłowie twierdzi, że ludy mają zawsze takie rządy, na jakie zasłużyły. Jeśli by to była prawda, należałoby rozpaczać nad ludzkością: bo gdzież jest rząd, któremu by ucziwy człowiek chciał podać rękę? Lecz nazbyt jest wyraźnem, że ludy, które pracują, nie mogą dostatecznie kontrolować tych, którzy niemi rządzą; dosyć już, że cierpieć muszą za ich omyłki lub zbrodnie, nie czyniąc ich nawet odpowiedzialnemi! Ludy, które się poświęcają, umierają za idee. Ale ci, którzy je poświęcają, żyją dla zysku. I w rezultacie zyski przeżywają idee. Każda przeciągająca się wojna, nawet najbardziej idealistyczna w założeniu, staje się coraz bardziej wojną w imię korzyści, „wojną o pieniądze“, jak pisał Flaubert. Raz jeszcze zaznaczamy, że nie rozpoczyna się wojny o pieniądze. Lecz gdy wojna już jest, czyni się z niej dojną krowę. Krew płynie, pieniądze płyną, nikomu się nie śpieszy, by powstrzymać potok. Kilka milionów uprzywilejowanych wszystkich stanów, wszystkich ras, wielcy panowie, dorożkiewicze, junkrzy, metalurgiści, trusty spekulantów, dostawcy wojski, autokraci finansów i wielkiego przemysłu, królowie bez tytułu i odpowiedzialności, ukryci za kulisami, otoczeni i wysysani przez chmarę pasożytów, umieją, dla swych brudnych zarobków, grać na wszystkich złych i dobrych instynktach ludzkości: na jej ambicji i dumie, jej urazach i nienawiściach, ideologii drapieżnej, jak i na jej przywiązaniach, pragnieniu poświęcenia, heroizmie żadnym rozlewania swej krwi, bogactwie niezmiernem wiary!

Nieszczęsne ludy! Czyż jest los tragiczniejszy od waszego losu! Nigdy o zdanie nie pytane, zawsze poświęcane, popychane do wojen, zmuszane do zbrodni, których nigdy nie pragnęły. Pierwszy lepszy

**) Zacytujmy tu kilka wierszy Maurrassa, tak jasno widzącego, gdy nie oddaje się swej upartej teorii:

„Państwo + Pieniądz złości i daje odznaczenia Inteligencji: lecz nakłada jej kaganiec i usypia ją. Jeśli zechce, może przeszkodzić jej w poznaniu politycznej prawdy, a jeśli ją wypowiedziała, przeszkodzić w wysłuchaniu i zrozumieniu. Jakże kraj jakiś pozna swe potrzeby, jeśli ci, którzy je znają, imogą być zmuszeni do milczenia, kłamstwa lub osamotnienia?“ (Przyścisłość Inteligencji).

Wiarogodny obraz teraźniejszości!

awanturnik, samochwalec, przywłaszcza sobie z całą bezczelnością prawo okrywania ich imieniem zepsucia jego zabijającej retoryki, lub jego ohydnych afer. Ludy wieczyście wyzyskiwane, wieczyście męczeskie, placące za winy innych... Za ich plecami zamienia się prowokacje, dotyczące nieznanych im powodów i gry, która ich nie dotyczy; na ich plecach zdeptanych i zakrwawionych toczy się walka idei i milionów, w których nie mają udziału, zarówno w jednych, jak i w drugich; oni tylko nie nienawidzą ci, którzy są poświęceni; nienawiść jest w sercach tych, którzy je poświęcają... Ludy zatrute przez kłamstwo, prasę, alkohol i dziewczki... Ludy pracowite, których oduczają pracy... Ludy wspaniałomyślne, których oduczają braterskiej litości... Ludy, które demoralizują, rozkładają żywe, zabijają... Drogie ludy Europy, od dwu lat konające na swej umierającej ziemi! — Czyście wreszcie zgłębiły do dna nieszczęście? Nie, widzę to w przyszłości. Po tych cierpieniach, obawiam się dnia tragicznego, gdy zawiedzione w kłamliwych nadziejach, poznawszy bezcelowość próżnych ofiar, ludy wyczerpane nędzą szukać będą ślepo czegoś, kogoś, na czem by zemstę mogły wyrzucić. Wtedy i one staną się niesprawiedliwymi i będą odarte przez głębie nieszczęścia ze wszystkiego, nie wyłączając żalobnej aureoli ich poświęcenia. I z krańca po kraniec łańcucha, w bólu i błędzie, wszystko się zrówna... Nieszczęśliwi ukrzyżowani, szarpiący się na krzyżu obok Mistrza i bardziej, niż on, męczeni, zamiast wypłynąć, zapadają, jak olów, w noc cierpień! Czyż nie będziecie uwolnieni od dwu waszych wrogów: niewolnictwa i nienawiści? My tego pragniemy, pragniemy! Lecz trzeba, byście i wy tego pragnęły. Pragniecie? Czy Wasza świadomość, przytłoczona wielkimi biernego przyjmowania, zdolna jest jeszcze do wypowiedzenia się?

Powstrzymać toczącą się wojnę dziś — nikt nie zdoła. Nikt nie jest w stanie zagnać do jej menażerii wściekłość uwolnioną. Nawet ci, którzy ją rozpętali — pogromcy, którzy wiedzą, że będą pożarci. Krew jest wylana, trzeba ją wypić. Upij się, Cywilizacja! Lecz gdy się nasycisz i gdy pokój powróci, a ty na dziesięciu milionach trupów przesypiać będziesz twoje ohydne pijaństwo, czy odnajdziesz się? Czy będziesz mogła śmiało spojrzeć w oczy swej nędzy rozebranej z kłamstw, w które ją stroisz? Czy ten, kto może i musi żyć, będzie miał odwagę wyrwania się ze śmiertelnych objęć zgniłych instytucji? Ludy, jednoczcie się! Ludy wszystkich ras, mniej i więcej winne, wszystkie krwawe i cierpiące, bratnie w nieszczęściu, bądźcie niemi w przebaczeniu i podniesieniu się. Zapomnijcie o urazach, które was toczą. Niech żaloby wasze będą wspólne — dosięgają one całej wielkiej ludzkiej rodziny! Należy być w bólu, w śmierci milionów waszych braci odnalazły waszą głęboką jedność; należy by przełamała ona, po tej wojnie, przeszkody, jakie może wznosić bezwystydna chęć zyska jakiegokolwiek egoizmu.

Jeśli tego nie uczynicie, jeśli pierwszym owocem tej wojny nie będzie odrodzenie społeczne wszystkich narodów — żegnaj, Europo, królowo myśli, przewodniczko ludzkości! Zabłądziłaś, krążysz po cmentarzu. Tu jest twoje miejsce. Legnij między umarłe! I niechaj inni prowadzą świat!

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Pierścień.

I.

Król się bawi.

Złoty pierścień, sadzony w perły i djamenty,
złoty pierścień, skrecony w żmli prężne sploty,
złoty pierścień mistrzostwa sycerskiej roboty
rzuciła dłoń królewska w spienione odmęty.

Rozeszmiał się szyderczo bałwan, pianą wzdęty
nad klejnotem, zagrzeźłym w morskich den wykroty...
A król wołał: „Do morza wpadł mi pierścień złoty!
Niech moje srebrnodziołbe popłyną okręty,

niech mi władzy królewskiej ulubione znamię
odnajdzie śmiały nurek, a za to w nagrodę
dostanie gród o srebrnej i o złotej bramie,

gdzie ramiona mej córy opaszą go młode
i gdzie z nim chleb weselny w weselu przełamie”.
Rzekł i patrzył z uśmiechem na wzburzoną wodę.

Pamiętajmy o

Plebiscycie na

G ó r n y m S ł ą s k u.

John Galsworthy.*)

Pierwszy i ostatni.

„Pierwszy będzie ostatnim, ostatni
będzie pierwszym“.

Pismo święte.

Było już ciemno w pokoju o szóstej wieczorem, gdy z pod zielonego abażuru pospolitej lampy, stojącej na biurku upadły promienie światła na turecki dywan, okładki książek zdjętych z półki, otwarte stronicie jednej z pośród nich wybranej, ciemną modrość i złotą zastawę do kawy na małym, starym taburecie z wschodnim haftem. W izbie ciemno tu było bardzo, wisiaty jednolite zasłony, stało wiele szeregów oprawnych w skórę tomów, ściany i sufit wyłożone były dębem. Pokój był duży i jasna plama przed ogniem, około którego siedział, podobna była do oazy. Te właśnie chwile lubił Keith Dorrant, po całodziennej pracy — badaniu swych „wypadków“ od wczesnego ranka, zdenerowaniu i przymusie całego dnia spędzonego w sądzie. Był to jego odpoczynek, te przed obiadem dwie godziny z książkami, kawą, fajką i, czasami, drzemką. W czerwonych tureckich pantoflach i starym szlafroku z brązowego aksamitu dziwnie się zlewał z tłem z ognia i ciemności. Jakże chętnie malowałby artysta jego jasno zasysowaną, żółtawą twarz z czarnymi brwiami zwieszającymi nad oczyma — szarami czy brązowymi, tego nikt nie wiedział dokładnie, ciemnymi, siwiejącymi włosami, wciąż jeszcze bardzo bujnymi, pomimo kilku - godzinnego noszenia codziennie peruki. Siedząc tu, rzadko myślał o swej pracy, oddalając z zawodową łatwością wysiłek uwagi wobec licznych argumentów i dowodów do rozpoznania — pracę bardzo ciekawą dla jego jasnego umysłu, dążącego prawie instynktownie do odrzucania wszystkiego, co nie jest rzeczywistością, do wydzielania tego, co jest prawem życia wśród nagromadzonych w nieładzie szczegółach postępów ludzkich i środków, któremi dążono do celu przedstawionych mu do zbadania spraw czasem jednak tak męczących i wyczerpujących. Jak dzisiejsze badanie, gdy posadził swego klienta o krzywoprzysięstwo i był przeświadczony, że musi porzucić swój zawód. Znienawidził tego wątłego, bladego towarzysza pierwszego, jego nerwowe, szybkie odpowie-

* Galsworthy jest jednym z najwybitniejszych i najoryginalniejszych pisarzy angielskich. W Polsce naogół Galsworthy jest mało znany wskutek mniejszej dostępności angielszczyzny. „Trybuna“ będzie drukować mowiele, które charakteryzują typ pisarski Galsworthy'ego.

dzi, wyraźnie zaleknione oczy — typ zbyt pospolity w dzisiejszych czasach niezdarnej tolerancji i rozwodnionego humanitaryzmu; nie-dobrze niedobrze!

Z trzech książek, które wziął, a był to tom pism Woltera — dziwny urok ma ten Francuz mimo swą druzgoczącą ironję! — tom podróży Burtona i Stewensona „Nowe nocce arabskie“, wybrał tę ostatnią. Czuł tego wieczoru potrzebę czegoś uspokajającego, pragnienie nie myślenia o niczem. Sąd był natłoczony, przepełniony, powietrze, gdy powracał do domu łagodne, z powiewami południowo - wschodnimi, wilgotne — nie w niem nie było pokrzepiającego. Był zmęczony, znużony, bardzo zdenerwowany i po raz pierwszy samotność jego domu wydała mu się obcą i obojętną.

Przyciemniwszy lampę zwrócił się twarzą ku ogniwowi. Chciał może zasnąć przed tym obładem u Tellassona. Zapragnął, by już były wakacje i Maisie powróciła ze szkoły. Był wdowcem od kilku lat i odzwyczaił się od obecności kobiety obok siebie. A jednak dzisiejszego wieczoru tak bardzo pragnął towarzystwa swojej małej córeczki, jej szybkich słów i widoku dużych, ciemnych oczu.

Dziwne to, jak każdy mężczyzna pragnie mieć obok siebie kobietę.

Brat jego, Laurence, jest stracony, jedynie przez kobiety: — zanik najzupełniejszy panowania nad wolą! Człowiek prawie u brzegu zwierzęcości, żyjący z dnia na dzień, o zmarnowanych zdolnościach. Myślano, że uratuje go szkocki akcent, gdy jednak Szkot po czyna się staczać, któż będzie czynił to szybciej od niego? Dziwne to w jak różny sposób przemawia krew matki w dwu synach. Bo on czuł zawsze, że całe swoje powodzenie jej zawdzięcza.

Myśli jego szły po stycznej ku konkluzji, zakłócającej spokój sumienia. Nie wątpił w zwykłe stosowanie wszechwiedzy, lecz nie był pewien czy sprawę właściwie pokierował. Dobrze! Bez władzy postanowienia i utrzymania tego postanowienia wbrew obawie, nie byłoby nigdy zdolnych ludzi na stanowiskach adwokatów, nikt nie byłby zdolnym do czegokolwiek. Im dłużej żył, tem głębiej był przeświadczony, że warunkiem zasadniczym, przy dokonywaniu wszelkich życiowych działań, jest męskie i zdecydowane postępowanie.

Słowo i czyn — i przede wszystkim czyn!

Wątpliwości, wahanie, sentymety — miękkość i mdłość czasu współczesnego tonącego w cieniu — ! I po jego ładnej twarzy przezwinał się prawie diabelski uśmiech — światło tak drgało! Rozpływał się w jasnym ucieszeniu. Spał...

Zbudził się, drgnąwszy i poczuwszy, że coś jest po za obrębem światła. Nie odwracając głowy, zapytał: „Co tam?“ Ktoś ciężko westchnął. Wówczas podkreślił lampę.

„— Kto tam?“

Głos, z poza drzwi, odpowiadał:

„— To tylko ja — Larry“.

Dźwięk tego głosu lub może owe nagłe obudzenie, sprawiło, że Keith zadrżał. Rzekł:

„— Zasnąłem. Wejdz“.

Nie miał zamiaru wstać i nawet odwrócić głowę, gdyż już wiedział, kto przyszedł, lecz czekał z pół - przymkniętymi oczyma zwróconymi w stronę ognia, by brat wszedł. Ta wizyta wcale nie była wielkiem szczęściem. Z oddechu jego wiał zawsze zapach whisky. Czemuż nie mógł ten człowiek opanować się choć trochę, gdy do niego przychodził. To było takie dziecinne, takie najzupełniej pozbawione miary i przyzwoitości. Ostro powiedział:

„— No, Larry, cóż to jest?“

Coś było rzeczywiście. Dziwił się często sile tego dziwnego uczucia, dzięki któremu tolerował zawsze troski wypływające dlań z prośb tego brata. Czy było to uczucie polegające na „wierzach krwi“, szkodkie poczucie wierności w stosunku do krewnych i przyjaciół? Starodawna zaleta, którą świadomość i po części instynkt ukazywały jako wadę, lecz która wbrew wszystkiemu, przywijała go do tego nieszcześliwego człowieka? Czyż był znów pijany, że się tak chowa za drzwiami? Rzekł już mniej ostro:

„— No, czemuż nie wejdiesz, nie usiądziesz?“

Wszedł, unikając światła, idąc wzdłuż ścian za jego kręgiem; jego nogi i ciało były do pasa oświetlone, lecz twarz tonęła w mroku, jak oblicze ciemnego gościa.

„— Czyś ty chory, człowieku?“

Nie odpowiedział, potrząsnął tylko głową i podniósł rękę, wciąż za kręgiem światła, ku blademu czołu pod zwichrzonymi włosami. Silnie zapachniała whisky i Keith pomyślał:

„Napewno jest pijany. Doskonała rzecz dla oczu nowego sługę! Jeśli nie będzie mógł się opanować...“

Wsparta o ścianę postać westchnęła tak szczerze, że zbyt ciężkiego serca, że Keith z pewnym lękiem przekonał się, że nie poznał przyczyny tego niewiadomego milczenia. Wstał i zwróciwszy ku ogniovi rzekł z brutalnością bardziej nerwową aniżeli wypływającą z uczucia.

„— Co to znaczy, człowieku? Popelnileś morderstwo, że stoisz tu niemy, jak ryba?“

Chwila bez odpowiedzi, bez oddechu nawet, potem szept:

„— Tak“.

Brak poczucia rzeczywistości, który tak dopomaga ludziom w chwilach klęski, sprawił, że Keith odpowiedział z siłą:

„— Na Jowisza! Tyś się upił!“

Lecz natychmiast owaładnął nim śmiertelny strach.

„— Co ty mówisz? Chodź tu, niech ci się przyjrze? Co się z tobą dzieje, Larry?”

Z nagleś zmieszaniem się, skulony, porzucił jego brat osłonę mroku i upadł na krzesło stojące w blasku lampy. Wydarło mu się znów długie, ciężkie westchnienie:

„— Nic się ze mną nie dzieje, Keith. To prawda!”

C. d. n.).

TEATR.

I.

BABIE KOŁO Arystofanesa. (Rozmaitości).

Śmiech jest wieczny. Arystofanes zaś — nieśmiertelny. W mistrzowski bowiem sposób przedstawił duszę ludzką w projekcji humoru. Arystofanes widzi błędy i głupstwa, oraz podłości ludzkie i chłoszcze je biczem swej satyry. Ale czyni to z takim humorem, że wywołuje nie już uśmiech, lecz wprost śmiech z ludzkiego gałganstwa i z ludzkiego głupstwa.

Bo i jakże! niewiasty ateńskie postanawiają nietylko rzadzić się same, ale i ujać w swe rączki także ster rządów wogóle.

Co, postanowiwszy, czynią. A że córy Grecji starożytnej nietylko były kochliwe, lecz i w sprawach erotycznych nader nawet wyszukane, o czym świadczy Arystofanes, przeto zaprowadzają komunizm osobowy. Miłość jest wspólna. Ale młodzian nie prędzej przytuli do swej piersi dziewczę, aż go nie posiedzie najstarszy w mieście babsztyl.

Jest to, rzecz można, farsa starogreckiego świata, pełna życia i śmiechu. Więcej tam swywoli, niż rubaszości.

W „Babim Koło” życie się perli i musuje, jak szampań w pucharze. Scena jest pełna ruchu, śmiechu, wesela i swawoli. Gdyby jeszcze „Babie Koło” o pół tempa tylko grane było prędzej, sukces tej farsy Arystofanowskiej byłby nadzwyczajny. Nadzwyczajny tym bardziej, że choć od Arystofanesa dzieli nas więcej, niż dwa tysiące lat, te fraszki wielkiego Greka są dziwnie aktualne. Z samej bowiem głębi natury ludzkiej, z tego, co w człowieku po wsze czasy jest niezmiennie, zaczerpnął Arystofanes.

Jakże nam potrzeba takiego Arystofanesa, któryby oczyścił zateęłą nudę rodzimą, polską, warszawską atmosferę.

Jakże potrzeba kpilarza, satyryka, któryby wychłostał nieco tę specyficzną warszawską, nie już publiczność, bo tej niema, ale t. zw. publiczke.

Tę publiczkę, która nie umie żyć jednym ze sceną życiem, bawić się sceny tej weselem, zarządzać się płynącym od bohaterów śmiechem.

Widzowie nasi przypominają pompatozność hidalgów, okrywających goliznę płaszczem dziurawym.

Nauczmyż się śmiać, szczerze, szeroką pierśią! Śmiech, to — życie. Zaczniemy żyć.

Naród, który się śmiać nie umie, nie zrobi nigdy rewolucji, naród zaś, który nie potrafi się zdobyć na rewolucję, czyż ma gest, ma dostojęństwo wspianiałość, czyż to jest naród wielki?

Miejmy odwagę śmiać się.

„Babie Koło“ toczyło swe korowody, prowadziło, attyką solą zaprawione, rozhovory na tle dekoracji p. Tichego w takt ilustracji muzycznej p. Opieńskiego. Tańce tylko nie były ani stylowe, ani stylizowane. Lekko, bardzo lekko przypominały Dalcroze'a, co wprowadzało ton niezdecydowany. A szkoda.

Aczkolwiek Liczykrupa nie był ludzako podobny do Ateńczyka, nie wywoływał nastroju greckiego, była to jednak sylweta ludzka stworzona z tą maestrią, z jaką to Frenkiel czynić potrafi i z tą jego niezrównaną dykcją. Dusigrosz w kreacji Strycharskiego jest typem wykonanym z wielkim talentem i poczuciem artystycznym. Co za wspianiała maska! Twarzy i Duszy!

Praksagora, którą grała p. Pichorówna, powinna mieć jeno więcej wyrafinowania i przymilności. Wtedy typ, który p. Pichorówna bardzo dobrze interpretuje, będzie zupełnie skończony artystycznie.

Teatr Rozmaitości znajduje się w „konstelacji artystycznej“, wróżącej jaknajlepiej o najbliższym repertuarze.

GLUPI JAKÓB, komedia w 3-ach aktach Tadeusza Rittnera. (Teatr Mały).

Kierkegaard pisał, że często tragizm z komizmem dziwnie się jakoś spleta. Istotnie. Chociaż Rittner komedią nazwał swego „Głupiego Jakóba“, to jednak pęka tam czyjeś serce, może głupie serce, ale serce ludzkie, które kochało, kocha i dziwi się, bo jest dobre, podłości świata, a właściwie — kobiety.

Rittner dał szmat prawdy życiowej: może nieco plugawej, tak, a jednak jakże życia pełnej.

W żadnej uciech świata i ambitnej Hani zakochał się Jakób, rządcą szambelana, który podejrzewa, że jest Jakóba ojcem. Jakób jest obdarzony prostotą natur obcych, graniczącą z naiwnością. Nazywa go też Hania głupim Jakóbem, bo nie może on zrozumieć, dla czego to jego ukochanej nie wystarcza tylko to, że on ją tak bardzo z całego serca miłuje. Hania bowiem wtedy dopiero chce zostać że-

na Jakóba, jeśli go szambelan usynowi. Tymczasem szambelan zły, zgorzkniały, despotyczny kutwa, będący już u zmierzchu swego żywota, czuje, że zgalwanizować go może jeszcze jedynie Hania, dziewczyna, pełna temperamentu i tchnąca wiosną życia. Oświadcza się jej. I Hania znalazła się między Scyllą i Charybdą.

Woli Jakóba, bo jest młody. Ale Jakób jest tylko rzadką. Gdyby go szambelan usynowił, wtedy ona będzie go tak kochać, ach, tak kochać...

Ale Jakób jest głupi, jakże głupi. Gdy szambelan twierdzi „doktór mi mówił, że jesteś moim sysem“ — Jakób na to: „a mnie matka mówiła, że moim ojcem jest doktór!..“

Głupi Jakób. Prawda? Jaki głupi. Traci Hanię, która zostaje narzeczoną szambelana.

Historja „Głupiego Jakóba“, to dusza kobiety, w której zawsze gdzieś kanalia siedzi i czeka jeno stosownego na odezwanie się momentu. W istocie rzeczy to jest rola główna. Hania trzyma w szachu dwu ludzi. Na strunach dwu dusz ludzkich gra ona. Z jej rolą musi się akomodować zarówno Głupi Jakób, jak i szambelan.

Reżyser, p. Kamiński, który gra szambelana stuszował rolę Jakóba. Ulegając reżyserowi, p. Jaracz gra Jakóba, nie wysuwając się na czoło, dając pole szambelanowi, który w interpretacji p. Kamińskiego zajmuje miejsce naczelne. Nie tyle dzięki roli oraz interjom autora, ile wskutek swoistej indywidualności aktorskiej p. Kamińskiego, który posiada sobie właściwą fizjognomię gestykulacji.

U p. Kamińskiego nie głos, lecz gestykulacja posiada wymowę. Przemawia on do widza za pośrednictwem ruchu swej postaci. Stwarza figurę. Dzięki takiemu typowi gry aktorskiej, inne postaci, których wyraz zasadza się na niuansach psychologicznych, znajdujących refleks na twarzy, są odsunięte na plan dalszy.

Mimo to jednak, wskutek psychologicznej konieczności, Hania wysuwa się na czoło. Dodać nawiasem trzeba, że jest to jedna z ról bardzo dobrze wyczelowanych przez p. Brydzińską, której twarz znakomicie uwydatnia szelmstwo Hani. A propos: nie wszystkie grymasy ust są ładne, pamiętać o tem jest rzeczą ważną, zwłaszcza, jeśli motywa to uroczej Hani. Podkneślić należy, że wśród takiej trójki, jak Kamiński, Jaracz, Brydzińska, Teofil, kreowany przez p. A. Siemaszkę, wyróżniał się nie tylko starannością opracowania, lecz i bogatą inwencją artystyczną. Typ bardzo dobry.

Sztuka Rittnera wystawiona jest bardzo starannie.

Wł. Wolert.

KRONIKA POLITYCZNA.

Lenin i socjaliści.

Korespondent The Times'a z dnia
24 grudnia ub. r. pisze:

W wielkiej kampanji propagandy, którą rozpoczął Lenin w imieniu systemu Sowietów, najostrzejsze pociski jego krytycyzmu zostały zachowane dla tych socjalistów, zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami, którzy stoją na stanowisku metod konstytucyjnych i nie są zwolennikami zbrojnej dyktatury proletariatu. Ci socjaliści są wciąż nazywani w słowniku bolszewickim socjal-zdrajcami, szowinistami, oportunistami i pacyfistami. Ta długa lista obejmuje każdego socjalistę nie będącego bolszewikiem, a każdy nie-bolszewicki socjalista oznaczony jest ogólnym epitetem oportunisty.

Wyzwanie, rzucone nie-bolszewickim socjalistom, wyrażone jest najzupełniej szczerze. „Faktem jest“, pisze Lenin, „że burżuazyjne stronnictwa pracy zostały utworzone we wszystkich postępowych (kapitałistycznych) państwach, jako czynnik polityczny i że bez stanowczej walki przeciwko tym stronnictwom na całej linii nie może być mowy o marksizmie lub o socjalistycznym ruchu pracy“.

Bolszewicy dzielą socjalistów na trzy grupy: 1) Prawicę, do której zaliczają Scheidemanowców, zwolenników Renaudell'a, Alberta Thomas'a, Henderson'a, Rosyjskich Socjal-Rewolucjonistów i Mieńszewików, jak Dan i Lieber; 2) Centrum, czyli grupę chwiejną, którą reprezentują Kautsky, Ramsay, Mac Donald, Lansbury, Longuet i Martow, „bojący się, jak ognia, zbrojnej walki, która jedynie zdolną jest rozstrzygnąć sprawę“; i 3) samych bolszewików. Nie dosyć jest być przeciwnikiem imperjalizmu lub imperjałistycznych wojen. Każdy musi być walczącym rewolucjonistą w swym własnym kraju. „Ukryta obrona socjalistycznego szowinizmu, uprawiana przez stronnictwo Kautsky'ego, jest o wiele niebezpieczniejszą od samego socjal-szowinizmu“. Będąc gorącym marksistą, nie uznaje Lenin żadnej interpretacji Marx'a, rozbieżnej z jego poglądami. Rewizjoniści niemieccy, Kautsky, Longuet, i inni nie-bolszewicy marksiści zdradzili Marxa. „Przeciwko oportunizmowi i przeciwko anarchji“, woła on, „a zwłaszcza przeciwko marksistom Centrum. Powróćmy do Marxa i w jego imię twórzmy Trzecią Międzynarodówkę!“

Zdanie o Trockim.

W napaściach tych niema osobistych nienawiści. Lenin, rzeczywiście, jest całkowicie bezosobowym, i trzeba przyznać, że za-

wsze gotów jest do przyjęcia wczorajszych oponentów jak i jutrzejszych przyjaciół. Trocki jest doskonałym przykładem takiego pogodzenia się. W czasie tego okresu wojny, który poprzedzał rewolucję rosyjską, nie było socjalisty, przeciwko któremu by tak ostro występował Lenin, jak obecny minister wojny rządu Sowieciów. Zabawnem jest dowiadywanie się dzisiaj, że Trocki był charakteryzowany jako szowinista i słuzalec imperjalizmu. Lecz tak było, i, ustalając swe zdanie o wzajemnym stosunku tych dwóch ludzi wśród ruchu bolszewickiego, każdy, badający bolszewizm, uczyni dobrze, biorąc to pod uwagę. Aż do wybuchu rosyjskiej rewolucji Trocki stał na stanowisku pośrednim między bolszewikami i tak zwanymi „likwidatorami“, skłaniając się to ku jednej, to ku drugiej stronie. Takie niezdecydowanie socjalisty jest w oczach Lenina bardziej godne pogardy, aniżeli na przykład zbyt wymowny patryjizm Ludendorffa.

— Trocki, mówi Lenin, chętnie twierdzi, że różni się on od nas jedynie w kwestiach dotyczących organizacji. Jest to niezgodne z prawdą. Nie sprzeczamy się o formy i szczegóły naszej organizacji partji. Dla rewolucyjnej socjalnej demokracji istnieje jedna tylko sprawa — dotycząca pomyślnego istnienia stronnictwa socjalno-demokratycznego — t. j. jego zerwanie z temi, którzy nędznie zdradzili sztandar socjalnej demokracji i usiłowali podnieść go nad hanbą socjal-szowinizmu. To jest przyczyną przedłużania się i zaciętości naszej walki przeciwko likwidatorom, którzy stali się szowinistami. W tym — w stosunku socjalnej-demokracji do oportunizmu, który spowodował upadek drugiej Międzynarodówki — szukać należy źródła całej tej sprawy. Trocki rozpoczął obecnie małą, nieznaczącą sprzeczkę z likwidatorami. Lecz to jest ich człowiek. Należy do nich z przekonania.

A gdzieindziej jeszcze charakteryzuje Trockiego, jako człowieka, „który, jak zwykle, w zasadzie nie zgadza się w niczem z socjal-szowinistami, lecz w praktyce jest zawsze w zgodzie z nimi“.

Tylko bolszewicy są socjalistami. Żaden epitet nie jest wystarczająco dosadny dla wszystkich innych socjalistów. Dla mieniszewików słowo „Lieberdaniizm“ zostało utworzone, w celu ośmieszenia ich, od nazwisk dwóch leaderów stronnictwa Dana i Liebera. Guesde, który w chwili niebezpieczeństwa przyjął ministerjalne stanowisko, stawiany jest narówni z renegatem Hervé. Plechanow, który podtrzymywał wojnę, został, łagodniej niż wielu innych, przezwany „twórczcielem rewolucji“. Jaurès jest charakteryzowany jako „majzdołniejszy z francuskich oportunistów, który nigdy nie miał rewolucyjnego poglądu Marxa“. Renaudel, Huysmans, Branting, Albert Thomas i Henderson zostali określani jako „agenci imperjalizmu Ententy“.

Wojna domowa o postęp.

W związku z tym najbardziej fanatyczna nienawiść Lenina do ugodowych ugrupowań wśród socjalistów zasługuje na najbaczniejszą uwagę każdego, kogo interesują zagraniczni politycy. Jego oskarżenie drugiej Międzynarodówki i utworzenie przez niego nowej było zawsze dostatecznie wiadome. Lecz w świetle propozycji pokojowych Bullita i Malone'a, jak mamy rozumieć następujące:

„— Ogólny stan rzeczy w Europie jest taki: Wśród tłumów wzrasta rozczarowanie, niezadowolenie, chęć protestu, wstręt — rewolucyjna fala, która może w pewnym stopniu swego rozwoju stać się, z nadzwyczajną szybkością rewolucyjnym działaniem. W rzeczywistości wszystko zasadza się na tym, i tylko na tym, by dopomagać kielkowaniu i rozwojowi rewolucyjnej działalności wśród swej własnej burżuazji i swego własnego rządu lub przeszkadzać, tłumić i uspakajać te rewolucyjne uczucia. Ku dokonaniu tego drugiego dąży liberalna burżuazja, a oportunistyczni socjaliści pójdą jaknajbardziej na lewo — ku niezliczonym obietnicom pokoju, wyrzeczenia się aneksji, najrozmaitszych reform, aby tylko móżdż uprzedzić rozłam tłumy z jego oportunistycznymi leaderami i ich coraz poważniejszemu rewolucyjnemu działaniu.

Nie należy wierzyć żadnemu z tych wielomównych programów, ostrzegamy przed nimi tłumy. Liezyć można jedynie na gromadne rewolucyjne działanie przeciwko waszym rządóm i waszej burżuazji. Sprobujcie rozwinąć to działanie. Poza domową wojną w imię socjalizmu niema możliwości postępu w Europie“.

Niezliczona ilość wiadomości krąży o polemice Lenina z niebolszewickimi socjalistami. Wiele z nich zaciekawia jedynie ze względów technicznych, odnoszą się one przeważnie do marksistów niemieckich, z którymi rosyjska socjalna-demokracja była zawsze utożsamiana. Nazwisk i osób pochodzenia angielskiego spotykamy znacznie mniej, po części dlatego, że Angielskie Stronnictwo Pracy nie wykluczyło marksistów, z którymi Lenin może się zapuszczać w polemikę obronną, a po części dlatego, że Anglja posiada niezmiennie opinię kraju, w którym socjalizm jest bardzo słaby, kraju *par excellence* burżuazyjnego ruchu stronnictwa Pracy. Niezależne Stronnictwo Pracy zresztą charakteryzowane jest przez Lenina, jako „stronnictwo, które nigdy nie było niezależnem, lecz pozostawało zawsze w zależności od liberalów“. Fabjanów stawia on obok Stronnictwa Pracy, a I. L. P. (Niezależna Partja Pracy) uważa za oportunistyczny blok, „w którym zaledwie jedna siódma ogólnej liczby członków jest internacjonalna“; z charakterystyki Hendersona wynika, że różni się w bardzo małym stopniu od Lloyd George'a!

Lenin nie wątpi ani na chwilę w walkę, która bezwzględnie

wyniknąć musi pomiędzy dwoma socjalistycznymi obozami, na które dzieli się obecnie Europa.

— Nie możemy twierdzić z całą pewnością (pisze on), jaka część proletariatu pójdzie za socjal-szowinistami i oportunistami; tylko walka to pokaże, — tylko rewolucja socjalna ostatecznie zdecyduje. Dlatego naszym obowiązkiem, jeśli chcemy pozostać socjalistami, jest zejść głębiej i niżej ku tłumom, gdyż w tem leży rzeczywiste znaczenie naszej walki z oportunizmem. Wykazując tłumom, że oportuniści i socjal-szowiniści w rzeczywistości zdradzili i zapredali sprawę klas robotniczych, że bronili chwilowych przywilejów mniejszości klas roboczych, że faworyzowali idee burżuazyjne i wpływy burżuazji, że byli w rzeczywistości sojusznikami i agentami burżuazji, tem samem nauczymy je rozpoznawania swych rzeczywistych politycznych interesów.

Wyjaśniać tłumom nieuniknioną i konieczność rozłamu z oportunistami, kształcić je dla rewolucji przez bezlitosną walkę z oportunizmem, czynić użytek z ich doświadczenia wojennego dla demaskowania, a nie ukrywania całej nizkości narodowo-liberalnej polityki Pracy — oto jest wytyczna działalność marksistów w świecie ruchu Pracy.

Credo polityczne Lenina.

Jakiegokolwiekby się miało zdanie o Leninie, niemożliwem jest zarzucenie mu chwiejności polityki i ideologii, o które oskarża nie-bolszewickich socjal-pacyfistów i centrum socjalistyczne.

Poglądy Lenina można w krótkości wyrazić następująco:

- 1) Wiara, że wojna była kapitalistyczną i imperjalistyczną wojną, w której zawiniły jednakowo obiedwie strony;
- 2) Wiara w natychmiastową możliwość rewolucji światowej i klęski kapitału, co jest bezpośrednim skutkiem wojny;
- 3) Wiara, że rewolucja bolszewicka nie może trwać w jednym kraju, jeśli nie jest ogólną we wszystkich państwach;
- 4) Głęboko zakorzenione przekonanie, że rewolucja społeczna jest niemożliwa bez użycia siły i bez wojny domowej.

Te poglądy pozostają w rażącej sprzeczności z propozycjami pokojowymi, uczynionemi Entencie. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę, że doświadczenie ubiegłych 12 miesięcy dokonało poważnej zmiany w poglądach Lenina. Historia przekazała nam niejednen przykład „dzikiego“ rewolucjonisty, którego siła wyższa zmusiła do zmniejszenia poglądów na bardziej umiarkowane.

W stosunku do Lenina możliwość ta powinna być wzięta pod uwagę. Cytały przytoczone zresztą powinny rozwiać na zawsze złudzenie, że Lenin jest ofiarą okoliczności i że był on zmuszony wbrew sobie do przyjęcia systemu, którego był inspiratorem. Jeśli Prinkipo (zawarcie pokoju — w przenośni) kiedykolwiek stanie się rze-

czywistością, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby ten, kto badać będzie losy naszej polityki zagranicznej, znał dokładnie charakter i dogmaty polityczne człowieka, z którym pragnie prowadzić układy.

Bolszewicy w Azji środkowej.

„The Times“ z dnia 2 stycznia r. b. pisze:

Dnia 12 grudnia, gdy bolszewizm zwrócił się ku środkowej Azji, mówiliśmy, że „jeśli Denikin i Kozłak będą rozbici, możemy zobaczyć oddziały bolszewickie, wkraczające do Afganistanu, w celu połączenia się z jego wojskami dla nowego ataku na Indie“. Od chwili, gdy słowa te zostały wypowiedziane, zarówno sytuacja Kozłaka, jak i Denikina pogorszyła się znacznie. Pomimo, że żaden z nich nie został „rozbity“, obaj ponieśli znaczne klęski, co pozwoliło bolszewikom na przeniesienie swych sił częściowo do walki na innym terenie. Wytworzona przez to sytuację oświetlają z ciekawej bardzo strony depesze naszych korespondentów z Teheranu i Delhi. Zgodnie z doniesieniami teherańskiego korespondenta, bolszewicy, posuwając się na zachód, wzdłuż linii drogi żelaznej zakaspijskiej od Merw, walczą o zdobycie Krasnowodzka, krańcowego punktu zachodniego wybrzeża morza Kaspijskiego. Korespondent nasz twierdzi, że bolszewicy są już blisko Krasnowodzka, gdyż rosyjskie wojska ochotnicze wycofywane są do linii znanej pod nazwą Wielkich Bałkanów (?). Zgodnie z oficjalnymi londyńskimi wiadomościami, czerwona armja znajduje się w odległości 80 mil od Krasnowodzka. Przyczyny wysiłków bolszewickich w celu opanowania morza Kaspijskiego są jasne. Potrzebne im są bardzo oleje i nafta, a to zwłaszcza dlatego, że lokomotywy kolei żelaznej zakaspijskiej opalane są olejami; jeśli nie znajdą tego, czego szukają w Krasnowodsku, będą usiłowali przepłynąć się przez morze Kaspijskie do Baku. Jednocześnie w mahometańskich państwach Azji środkowej prowadzona jest ostra anti-angielska agitacja i „Liga wyzwolenia wschodu“, będąca w założeniu swem bolszewicką, pragnie „użyć Afganistanu i Persji za przewody“, przez które „walcząca ewangelja“ dojdzie do Indji. Nasz teherański korespondent donosi, iż przypuszczać należy, że w Taszkencie znajduje się zarodek w liczbie 30.000 żołnierzy i że bolszewicy mają nadzieję zwiększenia tej liczby na wiosnę do 150.000.

Pogłoski o bytności Enwera Paszy w Taszkencie są może słuszne, lecz jest to mało prawdopodobne. Południowe skrzydło wojsk bolszewickich, posuwające się w głąb Syberji, działają w sąsiedztwie jeziora Bajkał. Ilość czerwonych wojsk w tej okolicy jest prawdopodobnie nieznaczna i celem ich są zapewne kopalnie złota w górach północnego Altaju.

Od naszego korespondenta z Delhi dowiadujemy się, że to

odległe niebezpieczeństwo w Indjach, pomimo, że nie jest lekceważone, traktowane jest bardzo spokojnie. Ogólnym poglądem, wygłaszanym nie bez zasady, jest przypuszczenie, że Afganistan nie będzie tolerował wojsk bolszewickich na swoim gruncie. Rząd afganistański prawdopodobnie czynić będzie wiele hałasu z misjami bolszewickimi i brać wszystkie pieniądze, jakiegokolwiek Moskwa zechce mu dać; lecz ma on swoje własne projekty odnośnie przyszłości środkowej Azji i wreszcie nie jest przygotowany do walki z bolszewikami na wybrzeżach Kaspijskich. Wiadomość, że bolszewicy zgromadzili wojsko przeciwko Indjom, nie została potwierdzona, lecz poza tem jest mowa o znacznych siłach afganistańskich na północ od Merw (?). Obecnie w interesie Ameer Amanullah bardziej leży wzmocnienie się w Azji środkowej, niż kiedykolwiek walka z armją indyjską; zbytnio jednak nie może on dążyć do urzeczywistnienia swych aspiracji, gdyż rządy jego na tronie Kabulu są bardzo niepewne i sytuacja zmienić się może w każdej chwili. Zdaniem naszym, pomimo, iż sytuacja nie jest zatriważająca, klęski Denikina i Kołczaka zasadniczo zmieniły stan rzeczy i najwyższa czujność jest więcej niż kiedykolwiek potrzebna na pograniczu Indji. Pochwała bolszewizmu, wygłoszona przez prof. Bepin Chandra w Kalkucie, była zupełnie nie na czasie, pomimo, iż trudno traktować ją poważnie, gdy w Anglii tylko nieudolne słowa mówione są na ten temat. P. Pal jest bardzo człowiekiem podlegającym nastrojowi, aniżeli siłą umysłową, lecz wyraża on nastroje tłumu, a uwagi komisji Rowlati, odsłaniające jego prywatę, nie zostały jeszcze zapomniane.

Różności.

Akcja ratowania dzieci w Europie. W The Times (2 stycznia r. b.) znajdujemy wyjaśnienie, że Zarząd Amerykańskiego Komitetu niesienia pomocy dzieciom Europy, pod przewodnictwem p. Herberta Hoovera, dostarcza dodatkowe porcjeienne, składające się z gotowanego dania o przeciętnej wartości 660 kolonii, następującej ilości dzieci w Europie środkowej i państwach nadbałtyckich:

Finlandja	90.000
Rosja i Estonja	90.000
Lotwa	66.000
Litwa	20.000
Polska	1.300.000
Czecho-Słowacja	500.000
Austrija	270.000
Węgry	100.000
Królestwo S. H. S. (południowo-słowiańskie)	150.000

Razem 2.586.000

Pozalem 20.000 dzieci w oswobodzonych okęgach północnej Rosji i 200.000 w Rumunji jest karmionych żywnością dostarczaną przez tę organizację.

Dostarczyła ona również i rozdała 1.200.000 wyprawek dzieciom wyżej wymienionych państw. Każda wyprawka składała się z 1 pary grubych skórzanych bucików, 1 pary welnianych pończoch i ciepłej, welnianej sukienki; 930.000 par bucików. 900.000 jardów welny zostało zakupione na ten cel w Stanach Zjednoczonych za amerykańskie pieniądze. Działalność ta, nad którą p. Hoover objął kierownictwo w czasie układów paryskich, prowadzona była od marca 1919 r. i będzie prowadzona w ciągu przyszłego lata. Od samego początku współdziałały w niej rządy wszystkich państw zainteresowanych, lecz prowadzona była za pieniądze amerykańskie i pod zarządem amerykańskiego personelu. Do słów powyższych dodać tylko należy, że, by uratować dzieci wiedeńskie od śmierci głodowej socjalistyczne gminy miast północno - włoskich wysłały do Wiednia przedstawicieli w celu zabrania dzieci do Włoch z tego miasta nędzy i śmierci.

A kto pośpieszy na ratunek dzieciom Warszawy, Łodzi, Krakowa i Lwowa?

Komplety „Trybuny“ za rok ubiegły są do nabycia w administracji w cenie 10 Mk. lub 15 Koron.

Wyczerpany zeszyt „TRYBUNY“.

Nr. 2 „Trybuny“ z roku bieżącego jest zupełnie wyczerpany. Nowoprzybywający prenumeratorzy, którzy dotychczas Nr. 2 nie otrzymali, zechcą łaskawie poczekać, aż będą zwroty, które dopiero pozwolą administracji przesłać brakujące zeszyty.

TREŚĆ Nr. 6: Sześć lat wojny. — Absolutyzm miennot (Hn.). — Kooperacja spożywców w b. Kongresówce (Jan Hempel). — Nauka z przeszkodami (de Courtenay). — Pole do pracy. — Do mordowanych ludów (Romain Rolland). — Pierścień (wiersz Z. Wojnarowskiej). — Pierwszy i ostatni (John Galsworthy). — Teatr: Babie koło, Głupi Jakób (Wł. Wolert). — Kronika polityczna: Lenin i socjaliści. Bolszewicy w Azji środkowej. — Różności.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.